

Agnieszka Maria Wasieczko

Czy z Pospieszalskim można rozmawiać? : na marginesie programu publicystycznego "Warto rozmawiać"

Media – Kultura – Komunikacja Społeczna 2, 144-157

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Agnieszka Maria Wasieczko

CZY Z POSPIESZALSKIM MOŻNA ROZMAWIAĆ? NA MARGINESIE PROGRAMU PUBLICYSTYCZNEGO „WARTO ROZMAWIAĆ”

Jan Pospieszalski nigdy nie chciał być dziennikarzem bezstronnym. Jak można przeczytać na okładce tygodnika „Przekrój” z 24 lutego 2005 roku, prowadzący emitowanego w telewizji publicznej programu „Warto rozmawiać”, „prowokuje, moralizuje, nie odpuszcza, wierzy”. To sprawiło, że jego audycja niemal od samego początku budziła kontrowersje i podważano jej obiektywność. Sprawdźmy jednak, czy zgodnie z tytułem w programie tym można i warto rozmawiać? Czy jego realizatorzy zapewniają możliwość rzetelnej debaty na kontrowersyjne tematy? W tym celu wybrałam trzy programy poświęcone tematyce kobiecej, która w publicystyce Pospieszalskiego zajmują szczególne miejsce. Są to audycje poświęcone aborcji i antykoncepcji, wyemitowane jesienią 2004 r., oraz poświęcona Manife - z marca 2005 r.

Program „Warto rozmawiać” [scenariusz - Paweł Nowacki, Piotr Semka; reżyseria – Maciej Pawlicki], pokazywany w poniedziałki trzy razy w miesiącu po godz. 22.00, pojawił się na antenie TVP2 w kwietniu 2004 roku jako reaktywacja programu „Studio otwarte”, który w 2001 roku wyemitowano w telewizji Puls [obecnie TVN24]. Bezpośrednio przejęto formułę otwartej debaty z udziałem zaproszonych gości oraz publiczności. Pospieszalskiemu, który po raz pierwszy zadebiutował w roli dziennikarza i publicysty, przypadła rola prowadzącego program. Od początku nie unikał on rozmów na najbardziej kontrowersyjne tematy, tj. aborcja, antykoncepcja, eutanazja, dekomunizacja i lustracja, a także aktualne wydarzenia społeczno-polityczne, tj. krakowski Marsz Tolerancji, warszawska Parada Równości i Manifa z okazji 8 marca. Rozsądzenie zwolenników i przeciwników pewnego poglądu po przeciwległych stronach sali miałyby sugerować możliwość ścierania się różnych poglądów na równych prawach. Program „Warto rozmawiać” emitowany w telewizji publicznej jest na pewno mniej jednostronny, gdyż przeciwnikom Pospieszalskiego łatwiej się przebić. Warto jednak przyjrzeć się, na ile po jego przejściu do telewizji publicznej z katolickiej telewizji prywatnej inne perspektywy światopoglądowe, niż chrześcijańska, mają szansę zaistnieć na antenie?

„Aborcja jest bardzo trudnym tematem, ale właśnie dziś warto o tym rozmawiać”

Czy z Pospieszalskim można rozmawiać?...

- rozpoczyna swój program Jan Pospieszalski. Przyjrzyjmy się zatem, jak ta rozmowa wygląda. Prowadzący program od samego początku umiejętnie buduje napięcie. Wprowadzeniem staje się krótki film. Reporter telewizyjny po odnalezieniu anonisu w prasie codziennej i umówieniu się telefonicznym kupuje incognito zestaw chemiczny niezbędny do przeprowadzenia aborcji farmakologicznej. Jak się dowiadujemy z komentarza, ta metoda jest pewna, ale gdyby zawiodła, zabieg można „poprawić” w gabinecie ginekologicznym. Wszystkie dialogi zniekształcono. Głos kobiety, która sprzedaje preparat klientowi, został przekształcony elektronicznie. Wybrane fragmenty ścieżki dialogowej, w których wyjaśnia zasadę jego działania, dodatkowo zostały wyróżnione w formie napisów na ekranie. Wszystkie zdjęcia zostały nakręcone ukrytą kamerą w centrum miasta. Oglądamy stację benzynową, na której stoi zaparkowany samochód z dealerem oczekującym na klienta. Transakcja nabiera posmaku mrocznego występku. Po filmie Pospieszalski pokazuje efekt zakupu - kopertę z nieznanym środkiem farmakologicznym. Zaproszony do programu ginekolog dr Jan Dobrowolski ma go zidentyfikować na podstawie załączonej ulotki bez podawania nazwy środka. Jak powiada, to przemyślana kompozycja dwóch preparatów. Pierwszy z nich to środek odpowiedzialny za zluzowanie komórek otaczających zarodek. Drugi - za skurczenie macicy oraz za usunięcie obumarłego zarodka. Jak można przeczytać w ulotce, skuteczność tego zestawu wynosi niemalże 100%. Pokazany film miał być dowodem na istnienie w Polsce podziemia aborcyjnego. Jak podkreśla Pospieszalski, taki zestaw farmakologiczny do przeprowadzenia aborcji lub do „zabicia dziecka” można nabyć już za kilkaset złotych. Wystarczy ogłoszenie w codziennej prasie. Skąd więc ta bezkarność dealerów i pewność, że nie będą ścigani? Zdaniem Pospieszalskiego pytanie o bezkarność należy zadać tym, którzy dbają o przestrzeganie prawa. To oni mają ścigać osoby, które w jego majestacie dopuszczają się niedozwolonych, karalnych w Polsce czynów.

Już na samym początku programu aborcja zostaje zdemonizowana i skryminalizowana. Zabrakło w nim informacji na temat metody aborcji farmakologicznej. Została ona zmanipulowana. Widz nie ma szansy zdobyć wiedzy z obiektywnego źródła. Do końca nie poznaje przedmiotu dyskusji i nie może wyrobić sobie na ten temat własnego zdania. Prowadzący dopytuje się jednak, czy zaleca ją Wanda Nowicka, szefowa Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny. Jego zdaniem musi zalecać „takie” metody, skoro na stronach internetowych została zamieszczona „instrukcja obsługi”. Nowicka nie godzi się jednak na nazywanie „instrukcją obsługi” bezstronnej informacji przygotowanej na podstawie materiałów Światowej Organizacji Zdrowia, która propaguje metodę farmakologiczną. Póki co materiały te są w Polsce legalne i ogólnie dostępne. Stwierdzenie, jakoby Federacja zalecała metodę farmakologiczną, było dużym nadużyciem. W ostatniej swej publikacji, które wydała Federacja, uznano metodę farmakologiczną za tanią i bezpieczną. Powinna być ona ogólnie dostępna. Choć w

Polsce nielegalna, została opublikowana na stronach Federacji. Czy zatem farmakologiczna metoda przerywania ciąży jest bezpieczna? Jakie są jej skutki i powikłania dla zdrowia matki? Czy jej stosowanie jest zgodne z prawem? – Zdaniem Dobrowolskiego stosowana metoda pozwala na odstępianie od „zabijania chirurgicznego” i jest mniej obciążająca dla matki, jednak nie zmienia faktu, iż jej celem jest doprowadzenie do przerywania ciąży lub też do „poronienia”. Najbardziej jednak odpowiada Pospieszalskiemu zdanie lekarza, że w świetle obowiązującego prawa stosowanie metody farmakologicznej to postępowanie niezgodne z prawem. „Dlaczego pani ją zaleca, skoro prawo zabrania?” – pyta się Wandy Nowickiej. – „Federacja nie zaleca. Federacja informuje, a prawo do informacji jest podstawowym prawem człowieka.” – protestuje ona przeciwko jawnej manipulacji. Niepoinformowana o temacie programu, nie mogła przynieść i pokazać publikacji Światowej Organizacji Zdrowia, w której zostały opisane metody przerywania ciąży wraz z ich skutecznością i stopniem ryzyka.

Warto w tym kontekście wspomnieć, że ofiarą podobnej dezinformacji ze strony Pospieszalskiego padł również prof. Zbigniew Izdebski – uznany badacz i metodyk edukacji seksualnej, który został zaproszony do programu pt. „Jaki seks, w jakiej szkole?” wyemitowanego 31 maja 2004 r. Jak się dowiedział od red. Pospieszalskiego – będzie on poświęcony edukacji seksualnej, faktycznie okazało się, że dotyczył on międzynarodowych badań ankietowych prowadzonych wśród 18-letniej młodzieży i poświęconych przemocy seksualnej. Podczas programu miało się wrażenie, że jego celem było przeprowadzenie nad profesorem publicznego sądu. Badania ankietowe przedstawiono wyjątkowo tendencyjnie. Nie dopuszczono do głosu przedstawiciela OBOP-u – realizatora projektu. Natomiast zwolennicy poglądów prowadzącego – zarówno zaproszeni eksperci, jak i zgromadzona w studiu publiczność znając wcześniej temat programu byli bardzo dobrze przygotowani do dyskusji. „Oczywiście wyrażali bardzo zdecydowane i jednostronne opinie na temat badań. Co więcej – zawsze mieli prawo głosu, aż do momentu, gdy treści oczekiwane przez red. Pospieszalskiego zostały odpowiednio wyartykułowane”¹.

Program „Warto rozmawiać” nie jest przestrzenią rzetelnej polemiki, w której jednakowo liczyłyby się obie strony. Kluczowa jest tu sprawa języka, który staje się narzędziem władzy oraz polityczno - ideologicznej gry. Zafalszowany, wpisuje się on w szerszy dyskurs towarzyszący debacie publicznej na temat dopuszczalności przerywania ciąży. Jak zauważyła w swej książce *Świat bez kobiet* Agnieszka Graff, język stał się niewątpliwą wygraną przeciwników prawa do aborcji. Tak mocno zakorzeniło się sformułowanie „obrońcy życia”, że po drugiej stronie znaleźli się „zwolennicy śmierci”, czyli ci którzy domagają się prawa do legalnej aborcji². Do mediów przebiło się

¹ Protest Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny dostępny jest na stronie internetowej www.federa.org.pl

² A. Graff, *Świat bez kobiet. Pleć w polskim życiu publicznym*, Warszawa 2001, s. 111-151.

Czy z Pospieszalskim można rozmawiać?...

już twierdzenie, że „aborcja” to „morderstwo”. Wartościujące określenia „człowiek”, „dziecko nienarodzone” lub wręcz „życie poczęte” zupełnie wyparło z publicznej debaty słowa „embrion” i „zarodek”, „płód”, a „matka dziecka poczętego” zastąpiła „kobietę w ciąży”. Dobrą próbką tego zideologizowanego języka stanowi komentarz z felietonu wyświetlonego w programie. „W laboratoriach naukowcy obserwują objawy życia od samego początku. [...] Żeby ono zaistniało, musi nastąpić połączenie komórki jajowej matki z plemnikiem – wybrańcem jednym z milionów. Zapłodnienie jaja przez komórkę jest jednym z najwspanialszych cudów natury, w którym małe drobinki życia są popychane z niezwykłą siłą ku swemu przeznaczeniu – ku rozwojowi żywej istoty ludzkiej”.

Jak już wspomniałam, ważnym elementem programu „Warto rozmawiać” jest niezwykle sugestywna warstwa wizualna, która ilustruje z góry podjętą tezę. Kiedy w programie rozmawiano o tym, w którym momencie zaczyna się życie, w studio znalazło się wielkoformatowe zdjęcie ukazujące płód. „Ponieważ wyznajemy zasadę, że „nic o nas bez nas”, dlatego zaraz w naszym studio będziemy mogli obserwować człowieka, albo jak niektórzy wolą – pód we wczesnym stadium rozwoju” – skomentował Jan Pospieszalski. Oficjalnie „obrońcom życia” chodziło o „dzieci nienarodzone”, ale tak naprawdę ich intencją było odebranie kobietom głosu do decydowania o sobie. Odebranie głosu Ewie Dąbrowskiej-Szulc, która zauważyła, że „dąb to nie człowiek”, podobnie, jak „płód to nie dziecko” i „ciąża” to nie „macierzyństwo”, a z drugiej strony dopuszczenie do głosu Grzegorza Góry, prawicowego publicysty z „Frondy”, nasuwa przypuszczenie, że Pospieszalski nie jest szczególnie zainteresowany odpowiedzią, dlatego, że i tak usłyszy to, co chce. „W USA 80% kobiet chcących dokonać aborcji, po tym jak na ultrasonografie zobaczyły zdjęcie swego dziecka, usłyszały bicie jego serca, odstąpiły od tego zamiaru” – skomentował to zdjęcie Góra.

Wiadomo, że obowiązująca ustawa antyaborcyjna jest martwa. Czy jednak nieprzestrzeżenie martwego prawa, które zepchnęło aborcję do podziemia, jest dostateczną podstawą do jego zmieniania? Skoro kwitnie przemyt samochodów, czy zatem należałoby złodziejom pozwolić na kradzieże i zliberalizować prawo? – zapytał się Dariusz Karłowicz, filozof. Było to jawnym nadużyciem. Nie istnieje w Polsce żadna grupa społeczna, która popierałaby kradzieże samochodów, natomiast istnieje grupa zainteresowana zmianą ustawy antyaborcyjnej, która faworyzuje bogate kobiety, a godzi w ubogie. Skoro w państwie są zwolennicy przerywania ciąży, nawet stanowiący mniejszość, prawo musi na to zezwolić. Publicystka Beata Rusiecka zapytała się, czy zatem nie należałoby pozwolić na zabijanie każdemu, kto ma na to ochotę, np. wspomnianej grupie mężczyzn, którzy niedawno wyszli z więzienia. Uważają oni, że ze względu na swe doświadczenia mają prawo zabijać. Czy należy im na to pozwolić, skoro stanowią mniejszość? Argument ten był ewidentną manipulacją.

Blokowanie niewygodnych opinii, uniemożliwianie swobodnego zaprezentowania racji swoim przeciwnikom, ignorowanie ich i zakrzykiwanie, przerywanie i odbie-

ranie głosu – to kolejne metody manipulacji, których w programie „Warto rozmawiać” dopuszcza się Jan Pospieszalski. Odebrał on głos prof. Marii Szyszkowskiej, gdy wspomniała, że istotą demokracji jest troska o prawa mniejszości. Dlaczego ci, którzy burzą się na przerywanie ciąży, są jednocześnie zwolennikami tzw. „sprawiedliwych” wojen? Wysyłają żołnierzy na pewną śmierć do Iraku, ale nie podpisaliby już ustawy liberalizującej zakaz aborcji? Wolno zabić człowieka, a nie wolno tego, kto jest zaledwie jego zadatkiem. „Dlaczego wolno zabijać dzieci, czy tylko dlatego, że nie mogą krzyczeć?” - zadane w tym kontekście pytanie Rusieckiej jest skrajnym nadużyciem. Podobnie, jak pytanie o ustrój w 1918 r. w Rosji, kiedy wprowadzono aborcję. Można to uznać za manipulację, chociażby dlatego, że w systemach totalitarnych zwykle istnieje zakaz przerywania ciąży. Tymczasem w Polsce katolicy pragną przenieść moralność katolicką na kategorie prawne, co prowadzi do ograniczenia wolności. Jednak ten argument nie mógł się przebić do przestrzeni medialnej. Zwolennicy Pospieszalskiego go zakrzyczeli.

Dyscyplinowanie, pouczanie, upokarzanie osób o odmiennych poglądach – to elementy strategii prowadzącego. „Z całym szacunkiem, ale nie na ten temat dziś dyskusja”, „zaraz do tego wrócimy”, „zostawmy to” – to pouczenia udzielane zaproszonym gościom. Pospieszalski wpływa na przebieg sporu arbitralnie przyznając i odbierając głos zgromadzonej w studio publiczności. W sporze o początek życia ludzkiego dopuszcza jedynie osoby o bliskich mu poglądach, pozwalając na dłuższe monologi. Jednocześnie prosi oponentów o skrótność wypowiedzi, bądź też zdarza się, że uniemożliwiają ją w ogóle, zbywając swoich rozmówców. „Wrócimy do tego” – przerywa wypowiedź, z którą się nie zgadza. Zdaniem przeciwników przerywania ciąży „życie zaczyna się od poczęcia”. Jeden z nich uważa, że „człowiek jako istota zaczyna się w naszych głowach, w naszych sercach”. Nie powinniśmy zabijać, gdy nie mamy pewności. Promiennie uśmiechnięta się kobieta w zaawansowanej ciąży powiada, że bardzo szybko poczuła, że nosi piąte dziecko. Od razu czuła się z tym wspaniale. Jak powiada, to najlepszy dowód na to, że życie człowieka zaczyna się od poczęcia. „Myślę, że każde dziecko powinno być chciane, zwłaszcza, że tyle ludzi czeka na dzieci. W domach samotnych matek jak wiadomo są miejsca. Dlatego nie wiem, dlaczego mamy się bać rodzić te dzieci? Jest to naprawdę coś wspaniałego!” – unosi się kobieta przy wtórze braw zwolenników opcji „pro-life”. Przez cały czas ignorowane są osoby po drugiej stronie sali. Inna kobieta w zaawansowanej ciąży również domaga się nakreślenia wyraźnej granicy, kiedy zaczyna się życie człowieka. – „Tak naprawdę, czy dziecko żyje, powinna decydować matka, która nosi je w swoim łonie. A te, co nie rodziły, to znaczy, że są wyzute z uczuć” - powiada. Kobieta, która odrzuca stereotyp „Matki Polki”, jest więc zła. „Moja mama dlatego urodziła mego brata, gdyż się nie posłuchała, nie uwierzyła diagnozie i nie zgodziła na aborcję” – z tak osobistymi doświadcze-

Czy z Pospieszalskim można rozmawiać?...

niami nie sposób polemizować. Kiedy zaczyna się więc życie?

W myśl panującego od XIX wieku przekonania o rozdzielności prawa i moralności, w państwie demokratycznym pozwala się każdemu na wolną decyzję. – „Granica leży indywidualnie w świadomości każdego z nas. Dlatego trudno ją arbitralnie ustalić dla wszystkich” – mówi młody chłopak. Jednak trudno mu się z taką opinią przebić. Głos dziewczyny, która wspomina, że trudno wymagać od kobiety donoszenia niechcianej ciąży, został zupełnie zignorowany. Prasa nieustannie przynosi zatrważające informacje o nastolatkach, które są zmuszane do rodzenia niechcianych dzieci w drastycznych sytuacjach. Młode dziewczyny często są wyganiane z domów. Dlatego uznano, że w takich sytuacjach mają prawo do poufnych świadczeń medycznych bez poinformowania rodziców, ale również do przerywania ciąży. Prawo ograniczyło dostęp do aborcji kobietom, które nie mają pieniędzy. Zmiana obowiązującej ustawy dałaby szansę na wprowadzenie w kraju przyzwoitej edukacji seksualnej – ten trafny argument również został zagłuszony. Program skończył się awanturą dwóch stron publiczności. Wbrew pozorom istnieje jednak możliwość pogodzenia ich skrajnie różnych stanowisk, która nie wyklucza z jednej strony dobra kobiety, a z drugiej – dobra dziecka. Jest nią adopcja. Pospieszalskiemu udało się więc obronić swą tezę, iż „aborcja jest złem”. Ucinając wszelkie dyskusje jak zwykle skończył program usprawiedliwiając się przekroczeniem czasu antenowego. Pożegnał widzów następująco: „Serdecznie dziękuję za uwagę. Do zobaczenia za dwa tygodnie. ZOSTAŃCIE Z BOGIEM. Wszystkiego dobrego”. Do tego kontrowersyjnego pożegnania jeszcze powrócę.

Przyjrzyjmy się teraz manipulacji w programie poświęconym antykoncepcji i edukacji seksualnej. Jaki jej obraz się z niego wylania? Czy warto stosować antykoncepcję? Zdaniem Pospieszalskiego środki antykoncepcyjne, które ostatnio załaly rynek, są synonimem wszelkiego zła, atrybutem najgorszego zepsucia i rozwiązłości. Zdecydowanie im przeciwna dr Hanna Wujkowska, internistka, stwierdziła, że środki antykoncepcyjne są bardzo niebezpieczne dla zdrowia kobiety. W programie powołała się na swoją praktykę lekarską i opisała przykłady pacjentek – młodych kobiet, które „wskutek przyjmowania środków antykoncepcyjnych stały się prawie kalekami”. Zdaniem Wujkowskiej zdecydowanie nie warto stosować środków antykoncepcyjnych. Ostrzegła ona przede wszystkim młode dziewczęta. „by nie ulegały tej modzie, bo mogą drogo zapłacić”. Dziś stosują one antykoncepcję, gdyż nie chcą zajść w ciążę, ale gdy za kilkanaście lat będą chciały, mogą w nią nie zajść. A jeżeli znajdą w tę ciążę, to nie będą w stanie jej donosić. Zresztą antykoncepcja hormonalna jest o wiele bardziej podstępna i niebezpieczna. Powikłania po jej stosowaniu nie przyjdą od razu. Zdaniem lekarki trzeba sobie na nie zapracować, gdyż te środki trzeba będzie zażywać kilka lub kilkanaście lat. Firmy farmaceutyczne nie informują o szkodliwości środków antykoncepcyjnych. Pacjenci nie wiedzą, czy środki są zdrowe, czy szkodliwe. Niestety, mówiąc tylko o ich negatywach, lekarka ani słowem nie wspomniała o tym, że

pigułka hormonalna to najbezpieczniejszy i najpewniejszy środek antykoncepcyjny. Przemilczała również to, że leczy ona np. raka trzonu macicy, zmniejsza przerosł jej ściany, używa się jej przy leczeniu niepłodności.

Pospieszalski uciszył prof. Romualda Dębskiego, który domagał się merytorycznej dyskusji i oczyszczenia jej z ideologii. „Przepraszam bardzo. Doceniam bardzo pańską erudycję, acz apeluję żeby pan swoje uwagi formułował w sposób nieco bardziej cywilizowany” – zdyscyplinował go. Odebrał mu głos zarzucając to, że zarzuca zbyt fachową wiedzą niezrozumiałą dla przeciętnego widza. W programie „Warto rozmawiać” przeciwnicy środków antykoncepcyjnych pod pozorem naukowości szerzą swą ideologię, a jednocześnie zagłuszani są ci, którzy odwołują się do najnowszych standardów wiedzy medycznej, jak choćby dr Grzegorz Południwski, ginekolog i prezes Polskiego Towarzystwa Rozwoju Rodziny, powołanego do podnoszenia świadomości antykoncepcyjnej wśród młodzieży. Czy lekarze mówią wszystko swoim pacjentkom? Czy młodzi ludzie wszystko wiedzą na temat antykoncepcji? Jakie skutki ma jej stosowanie w wieku dojrzewania? Wedle prowadzącego próżno szukać informacji na temat skutków i następstw antykoncepcji. Wszystko ogranicza się do wypisania recepty i wręczenia ulotki. Kobiety – niedoinformowane, pozbawione wiedzy, skazane na łaskę i niełaskę lekarzy i koncernów farmaceutycznych – stają się ofiarami antykoncepcji. Szczególnie kontrowersyjne wydały mu się akcje promocyjne środków antykoncepcyjnych. Jak pokazano to w wyemitowanym felietonie filmowym, mają one wyjątkowe miejsce w marketingowych strategiach koncernów farmaceutycznych. W odróżnieniu od leków, przyjmowanych tylko podczas choroby, przyjmowanie środków antykoncepcyjnych wymaga systematycznego przyjmowania. Wedle Pospieszalskiego dziś w Polsce antykoncepcję stosuje milion kobiet, a w polu zainteresowania firm farmaceutycznych są kolejne miliony. Trudno się więc dziwić, że koncerny walczą o utrzymanie tego rynku.

Dla prowadzącego program „Warto rozmawiać” antykoncepcja niesie jeszcze inne zagrożenia. Jej reklama łączy się bowiem z lansowaniem postaw obyczajowych. „Antykoncepcja stała się więc elementem sporu ideowo-politycznego, w którym logika biznesu łączy się z elementami programów społecznych partii lewicowych i liberalnych” – można było usłyszeć w felietonie. Zdaniem jego realizatorów „nie pozostaje to bez wpływu na ład społeczny i normy zbiorowości.” Szczególnie szkodliwe stało się krytykowane w USA przez konserwatystów i organizacje obrońców życia zainteresowanie koncernów farmaceutycznych wspieraniem przez administrację rządu Clintona programów antykoncepcyjnych pod hasłem zdrowia reprodukcyjnego w krajach Trzeciego Świata. Największa amerykańska agencja pomocy USAID ułatwia antykoncepcję i aborcję pod pozorami pomocy pozarządowym organizacjom charytatywnym. W felietonie zasugerowano, jakoby koncerny produkujące środki antykoncepcyjne były utrzymywane przez prezydenta Clintona, domagającego się finansowania kampanii

Czy z Pospieszalskim można rozmawiać?...

wyborczych demokratów. Nie zapobiegło to przegranej Gore'a, a wygranej republikanina George'a Busha, przeciwnika antykoncepcji. Jak podkreślono, skreślenie przez niego 475 USD dotacji dla organizacji „nastawionych na lansowanie antykoncepcji i aborcji w III świecie” oznaczało dla firm antykoncepcyjnych poważny spadek zysków. Do kogo jeszcze kierują one swoją ofertę? Jak można się było dowiedzieć z drugiego felietonu, to młodzież gimnazjalna i szkół średnich w wieku 15-20 lat, o czym miałyby świadczyć sponsorowanie przez firmy farmaceutyczne koncertów oraz imprez masowych z okazji tzw. „dnia wagarowicza” i prowadzenie programów uświadamiania. Kolejne pole kontrowersji to sponsorowanie przez firmy farmaceutyczne oświaty seksualnej. To właśnie koncerty rozdają w milionowych nakładach książki promujące antykoncepcję. Trudno w tym przypadku oddzielić uświadamianie dzieci i młodzieży od kreowania rynku odbiorców środków antykoncepcyjnych. Czy ich promocja nie stanowi przypadkiem dla dzieci zachęty do przyjęcia określonego stylu życia, który zakłada wczesną inicjację seksualną? Jak ma się to do konstytucyjnego prawa rodziców do wychowania dzieci z własnym sumieniem? Zaniepokojenie Pospieszalskiego wzbudziło też oświadczenie Grzegorza Południewskiego, który podkreślił, że w Polsce lekarz nie musi powiadomić rodziców o podaniu środków antykoncepcyjnych, acz musi udzielić im pełnej, poprawnej odpowiedzi. Na zakończenie programu padło pytanie, ile będzie kosztowała ta trwająca w Polsce „batalia o dofinansowanie antykoncepcji”? Dlaczego podatnicy mają dopłacać do środków antykoncepcyjnych, skoro Polska jest krajem biednym, w szpitalach brakuje pieniędzy na przyjmowanie pacjentek do porodu i zakup inkubatorów dla noworodków? Wedle zwolenników poglądów Pospieszalskiego elementarnym prawem człowieka jest prawo do życia, a nie do antykoncepcji i planowania rodziny. Tymczasem już na samym początku programu postawił wątpliwe pytanie. Nie chodzi bowiem o to, czy stosować, ale by mieć wybór stosowania. Jak podkreślili obecni w studio zwolennicy edukacji seksualnej, wiedza i świadomość antykoncepcyjna jest szczególnie potrzebna młodym ludziom, którzy wchodzi w okres swojej największej aktywności seksualnej. Tylko większa dostępność środków antykoncepcyjnych oraz edukacja seksualna spowoduje, że będzie mniej niechcianych ciąż, a więc i zabiegów aborcji. Tymczasem w szkołach ideologia zastępuje wiedzę. Prawo do planowania własnego życia, a więc również do antykoncepcji, jest przyrodzonym prawem człowieka, czy jednak wszyscy mogą je realizować? Program „Warto rozmawiać” zdominowali przeciwnicy antykoncepcji, którzy mówili o jej szkodliwości, jednak odpowiedzi na te ważne pytania nie padła. Koszty niechcianych ciąż tj. domy samotnych matek, ponosi całe społeczeństwo, jednakże ten argument zwolenników prawa do antykoncepcji i edukacji seksualnej w programie Pospieszalskiego zupełnie się nie przebił.

Zmanipulowany dyskurs sprawia, że obraz otaczającej nas rzeczywistości w „Warto rozmawiać” ulega daleko idącemu zafalszowaniu i zniekształceniu. Jednak

o tym, że z Pospieszalskim można wygrać, świadczy program pt. „Tyrania patriarchy” wyemitowany 7 marca 2005 r. i poświęcony warszawskiej Manifie 8 marca, która odbyła się 6 marca 2005 roku. Ten odcinek uważam za przełomowy, dlatego poświęcę mu nieco więcej uwagi. Czy w Polsce jest tyrania patriarchy? Jakie są przejawy ich dyskryminacji kobiet? O które problemy dotyczące polskich kobiet upominają się najgłośniejsze organizacje feministyczne i Pełnomocniczka ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn? Czy feminizm to potrzeba, czy utopia? – oto pytania postawione przez Jana Pospieszalskiego. W gronie „ekspertów” po stronie organizatorek Manify znalazły się feministki skupione w Porozumieniu Kobiet 8 Marca: Agnieszka Graff - pisarka, amerykanistka; Agnieszka Grzybek z Ośki, Kazimiera Szczuka - krytyczka literatury i Ewa Majewska. Po stronie przeciwnej - Eliza Michalik - publicystka „Gazety Polskiej”, prof. Wisła Surażska z Centrum Badań Regionalnych, Bronisław Wildstein - publicysta „Wprost” oraz biskup Kiernikowski – ordynariusz siedlecki. Na widowni zasiadło tylko 10 feministek, gdyż tylko na tyle osób pozwolił prowadzący program, co stanowiło skromną delegację w porównaniu ze studio wypełnionym po brzegi zwolennikami „Frondy” i Młodzieży Wszehpolskiej. Choć taki sposób konstruowania widowni programu poddaje w wątpliwość obiektywizm prowadzącego, feministki nie dały się zdeprymować i sprawiły, że program „był ich”. Od pierwszych jego minut przejęły inicjatywę, której do końca nie oddały. Były zdecydowane, bardzo dobrze przygotowane, sprawne merytorycznie, błyskotliwe, dowcipne, swobodne i mimo starań Pospieszalskiego nie pozwoliły sobie odebrać głosu. Nie wdając się w niepotrzebne dyskusje i nie odpowiadając na podchwytliwe pytania, unikały prowokacji. Pospieszalskiemu nie udało mu się ich ośmieszyć i zdyskredytować, choć już na samym początku programu upublicznił wysłany do niego przez pomyłkę prywatny e-mail Agnieszki Graff z zamkniętej listy Porozumienia Kobiet poświęcony przygotowaniom do programu. Choć Manifa w wyemitowanym na wstępie programu felietonie została ukazana jako barwne widowisko, przedstawicielki polskiego ruchu kobiecego dowiodły, iż nie jest tylko niepoważnym, młodzieżowym, kolorowym, infantylnym, wolnościowym, kontrkulturowym wybrykiem „zbuntowanych dziewcząt”, za jaki się ją uważa. Choć korzysta z języka ekspresji kontrkultury, ulicznej manifestacji, barwnego karnawału i ludycznego widowiska, wysuwa konkretne postulaty polityczne, stając się pretekstem do publicznej debaty na temat dyskryminacji kobiet. Dlatego nie należy umniejszać jej potencjału politycznego i rozpatrywać tylko w ramach „offu”. Temat ostatniej Manify - nierówności ekonomiczne, pozycja kobiet na rynku pracy i różne upośledzenia, które ze względu na płeć dotyczą je jako grupę interesu politycznego, jak również zaproszenie, które Porozumienie Kobiet wysłało do szeregu organizacji, związków zawodowych i partii politycznych, sprawiło że w tym roku dołączyły też tzw. „zwykłe kobiety”. Były więc pielęgniarki, samotne matki, stewardesy. Nie znalazły się jednak w tym krótkim reportażu, w którym wyeksponowano wszystkie

Czy z Pospieszalskim można rozmawiać?...

rekwizyty buntu - transparenty, baloniki, barwne przebrania i kontrkulturowe hasła. Realizatorom zależało widać bardziej na utrwalaniu panującego stereotypu, jakoby Manifa była wydarzeniem, które przyciąga jedynie dobrze sytuowane nauczycielki akademickie, intelektualistki, studentki i anarchizującą młodzież. Swą uwagę Pospieszalski skupił na Izabeli Jarudze-Nowackiej, która na Manifę przychodzi co roku i z jej obecnością należałoby się już oswoić. Zamiast pokazać osoby, które w tym roku dołączyły do środowisk kobiecych, dopytywał się, czy obecność wicepremier nie jest przypadkiem „przejawem kolejnego absurdu” i „schizofrenii”? Czy pojawiając się na Manifie, która korzysta z ekspresji kontrkulturowego protestu ulicznego, nie występuje ona przypadkiem przeciw polityce własnego rządu?

Feministki wołały jednak opowiedzieć widzom, w czym się przejawia tytułowa „tyrania patriarchy?” Było więc o dyskryminacji na rynku pracy, przemocy wobec kobiet i prawach reprodukcyjnych, jak również o historii samych Manif. Tematem stała się również obecność lesbijek, które po raz pierwszy pokazały się publicznie. Jednak zaproszonym do studia „ekspertom” za wszelką cenę zależało na wykazaniu tego, że ruch kobiecy nie jest tylko wielkomiejskim kaprysem? Czy feministki nie kpią sobie z problemów ekonomicznych wielu kobiet, każąc im manifestować z lesbijkami? Jak powiedziała prof. Bronisława Surażska z Centrum Badań Regionalnych łączenie tych problemów z działaniami offowymi i protestami lesbijek świadczy o lekceważeniu potrzeb tych pierwszych. Z tym kuriozalnym zarzutem trudno polemizować, lecz feministki nawet nie próbowały. Wskazały tylko na to, że dzisiejsza rozmowa na temat autentycznych nierówności i dyskryminacji kobiet jest zasługą ruchu kobiecego. Jak zauważyła Agnieszka Graff, gdyby nie pierwsza Manifa z 2000 roku, publiczna debata o ekonomicznym upośledzeniu kobiet byłaby mrzonką. Gdyby nie autentyczne zaangażowanie ruchu feministycznego, w dzienniku emitowanym 8 marca nadal możnaby usłyszeć o „dziwnym święcie”, w którym kobiety otrzymują goździki.

Z kolei Eliza Michalik z „Gazety Polskiej” zarzuciła organizacjom kobiecym marnotrawienie funduszy rzekomo przyznawanych im przez pełnomocniczkę. Jej zdaniem mogłaby wspomóc np. domy samotnej matki, tymczasem woli ona dotować organizowane przez feministki marsze gejów i lesbijek, kursy Wendo, Letnią Szkołę Feminizmu i sztuki teatralne oparte na *Monologach waginy*. Feministki zaprezentowały więc szereg cennych inicjatyw społecznych, w których uczestniczyły: zaangażowanie w sprawę funduszu alimentacyjnego i zbieranie podpisów przeciwko jego likwidacji i wsparcie ruchu samotnych matek. To praca u podstaw, prowadzenie poradnictwa, kursów dla kobiet bezrobotnych, pomoc przy przekwalifikowaniu się i znalezieniu lepszej pracy. To wreszcie pomoc ofiarom prostytucji, gwałtów i handlu kobietami. Doskonale przygotowanie feministek zarówno z grona ekspertek, jak również tych na widowni sprawiło, że program zyskał bardzo mocny, genderowy przekaz. Poza tym spełnił walor edukacyjno-poznawczy wpisując się dobrze w misję telewizji pub-

licznej. Choć Pospieszalski co chwila zmieniał temat i przerywał swym rozmówczy-
niom, gdy program wymykał mu się spod kontroli, widz miał okazję dowiedzieć się
naprawdę bardzo wiele na temat aktywności organizacji feministycznych oraz istoty
dyskryminacji kobiet.

Wyniesienie jakiegokolwiek wiedzy z programu „Warto rozmawiać”, w którym Po-
spieszalski jako moderator daje przyzwolenie na zakrzykiwanie swych przeciwników
i nie panuje (nie chce panować?) nad emocjami sali, jest zwykle niemożliwe. To rów-
nież dlatego odcinek pt. „Tyrania patriarchy” można uznać za przełomowy. Prowa-
dzący za wszelką cenę chciał ośmieszyć swe rozmówczynie, forsując swoje założenie,
że są one tymi „złymi” feministkami. Mają one „masę” pieniędzy, a ich działania
nie mają nic wspólnego z prawdziwym ruchem kobiecym. Dlaczego w polu widzenia
feministek, które zajmują się tylko kobietami wyzwolonymi, nie znajdują się problemy
kobiet i dzieci autentycznie potrzebujących pomocy? By udowodnić swą tezę, posłużył
się dwoma felietonami. Ich celem stało się ukazanie pozytywnych inicjatyw kobiecych
rzekomo zlekceważonych przez organizacje feministyczne i urząd Pełnomocniczki
[projekt ustawy przeciw przemocy w mediach i obywatelska inicjatywa ustawodaw-
cza na rzecz Funduszu Alimentacyjnego – przyp. M. W.]. Jednak próba skłócenia
różnych środowisk kobiecych nie udała się. W tym kontekście warto wspomnieć, iż
podobne wysiłki podejmowane są na łamach tygodnika „Wprost”. Na okładce numeru
z 13 marca 2005 r. pojawiło się hasło „Kobiecizm kontra kobiecość. Feministki naj-
gorszymi wrogami kobiet” anonsujące artykuł Bronisława Wildsteina³. Czy kobiety
w Polsce są autentycznie dyskryminowane? Kogo tak naprawdę bronią urzędniczek
państwowe tj. Izabela Jaruga-Nowacka i Magdalena Środa? „Czy istnieją w Polsce
kobiety, których rzecznikami się ustanowiły?” – pytał się Wildstein, uznając to za
uzurpację⁴. Ten antyfeministyczny dyskurs obecny jest zarówno na łamach tygodnika
„Wprost”, jak również w programie „Warto rozmawiać”. Temat Manify znalazł swe
miejsce na obu tych forach, a Wildstein był gościem Pospieszalskiego.

Feministki nie wdały się również w prowokowaną przez moderatora programu dys-
kusję na temat Kampanii „Frondy” „Dziewczyny czekają na twoją modlitwę 24 godz./
dobę” oraz unikały wyjaśnień, dlaczego nie było ich na pikiecie w ramach Targów Ero-
tycznych, kiedy Lech Kaczyński zbierał podpisy przeciw biciu rekordów erotycznych.
Dlaczego sprzeciw wobec pornografii nie jest w stanie połączyć feministek i konser-
watystek? – dopytywał się Pospieszalski. Odmówiły również skomentowania femini-
stycznych, rzekomo „antyrządowych”, poczynań minister Jarugi-Nowackiej. Trafnym
posunięciem było też odłożenie przez Kazimierę Szczukę rozmowy o aborcji, co po-
zwoliło uniknąć feministkom zarzutów niszczenia rodziny i „zabijania dzieci niena-
rodzonych”. Wykazała też nieprawdziwość słów Elizy Michalik z „Gazety Polskiej”.

³ B. Wildstein, *Kobiecizm kontra kobiecość*, „Wprost” 2005, nr 10 z dn. 13 marca 2005, s. 28-38

⁴ Tamże, s. 34.

Czy z Pospieszalskim można rozmawiać?...

Wyraźnie wroga wobec feministek pravicowa publicystka zapytała prowokacyjnie, czy zgadzają się z następującym twierdzeniem: „Macierzyństwo deformującym i niezdrowym doświadczeniem kobiet na rzecz ludzkości”, jakoby wypowiedzianych przez Magdalenę Środę, Pełnomocniczkę Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn. Eliza Michalik przypisała jej całkowicie fałszywie autorstwo cytatu z książki *Druka płeć* Simone de Beauvoir. Kazimiera Szczuka podkreśliła natomiast rolę feministek przy odkryciu macierzyństwa dla kultury. Program „Warto rozmawiać” poświęcony Manifie 8 marca zupełnie wymknął się Pospieszalskiemu spod kontroli. Zmieszany szybko go zakończył, rezygnując z pożegnalnych formułek.

Program „Tyrania patriarchy” okazał się o tyle cenny, że padło w nim pytanie o reprezentację medialną i miejsce różnych środowisk tj. feministycznych, homoseksualnych w „Warto rozmawiać”. W jaki sposób należy artykułować w nim swój przekaz tak, aby był słyszany przez widzów? Choć uczestniczki programu poświęconego Manifie niewątpliwie znalazły na to formułę, niestety, stanowiło to wyjątek od reguły. Konwencja programu się nie zmieniła i nadal nie schodzi on z anteny. Po programie poświęconym aborcji rozgorzała dyskusja, czy jego prowadzący miał prawo pożegnać widzów zwracając się do nich „Zostańcie z Bogiem”. Czy może pozwolić sobie na prezentację osobistych przekonań religijnych w telewizji publicznej? „Nie jestem stojakiem od mikrofonu – powiedział Pospieszalski po programie z udziałem prof. Izdebskiego. – Mam swoje poglądy, nie jestem dziennikarzem, jestem publicystą, ojcem, chrześcijaninem”⁵. Na ile jednak, jest to miejsce na taką postawę? Przeciwno emitowanemu w TVP2 programowi protestowali już posłowie i posłanki lewicy oraz przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Zdaniem Danuty Waniek takiego programu nie powinno być w telewizji publicznej. Po programie z udziałem prof. Izdebskiego wicepremier Izabela Jaruga Nowacka zareagowała listem do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji pt. „Warto rozmawiać, ale nie z Pospieszalskim!”⁶ „Prowadzący program w sposób tendencyjny prowadzi do obrony przyjętych z góry tez, manipuluje wypowiedziami swoich gości, niektórych zaś nie dopuszcza w ogóle do głosu” - napisano. Jego stronniczość uznano za sprzeczną ze standardami Telewizji Publicznej. Schematyzm, szerzenie szkodliwych stereotypów, „czarno-białej wizji świata”, wedle której wszystko, co „inne”, jest obce i wrogie, sprawia, że program jest szczególnie szkodliwy społecznie. Wezwano do jego bojkotu i odmowy uczestnictwa w nim, zarówno w charakterze gości, jak i publiczności. Wśród osób, które podpisały list, znaleźli się m.in. senator prof. Maria Szyszkowska, prof. Barbara Stanosz, szefowa klubu parlamentarnego SDPL Jolanta Banach i Szymon Niemiec z Międzynarodowego Stowarzyszenia Gejów i Lesbijek. Przeciwno programowi zaprotestowały również

⁵ Cyt. za P. Wieczorek, *Żołnierze: jedynie słusznej sprawy*, „Przekrój”, nr 9, 24 lutego 2005, s. 44

⁶ List pt. „Warto rozmawiać, ale nie z Pospieszalskim!” został opublikowany na stronie www.pl.indymedia.org

Wanda Nowicka i Aleksandra Solik, działaczki Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny. W swym liście z 2 czerwca 2004 r. do dyrektora TVP2 Niny Terentiew uznały one „Warto rozmawiać” za jaskrawy przejaw manipulacji, naruszenia podstawowych wymogów dziennikarskiego profesjonalizmu i etyki zawodowej. Ze względu na brak obiektywizmu i rzetelności moderatora ich zdaniem nie odpowiada on misji telewizji publicznej. Wedle ustawy o radiofonii i telewizji [rozdz.4, art.21.2 p.1] „programy radiofonii i telewizji powinny 2. rzetelnie ukazywać całą różnorodność wydarzeń w kraju i za granicą; 3. sprzyjać swobodnemu kształtowaniu się poglądów obywateli oraz formowaniu się opinii publicznej”⁷. Zdaniem autorek protestu program „Warto rozmawiać” tych wymogów nie spełnia, gdyż moderator, pod pozorem prowadzenia otwartej dyskusji, narzuca telewizjom własny światopogląd. „Dyskusja powinna być moderowana przez osobę neutralną, która dba o to, aby strony mogły dyskutować na równych zasadach – czytamy w proteście Federacji. – Tymczasem red. Pospieszalski jest stroną sporu i to niezwykle zaangażowaną. Trudno o jakikolwiek dialog, gdy prowadzący program z góry zna jedynie słuszne odpowiedzi, a ostateczna konkluzja jest przyjęta jeszcze przed jego realizacją”. Dlatego, zdaniem przedstawicielek Federacji, w prowadzonym przez niego programie nie da się i nie warto rozmawiać. Kontynuowanie go w obecnym kształcie, szkodliwym społecznie i sprzecznym z misją telewizji publicznej, mija się z celem, dlatego warto wstrzymać się z jego realizacją. ew. zmienić moderatora. Według Kazimierzy Szczuki obecność „Warto rozmawiać” na antenie telewizji publicznej świadczy o tym, że emituje ona programy propagandowe. – „Widz od razu ma dostrzegać strukturę zgodną z myśleniem katolicko-prawicowym. Aborcja, homoseksualizm, edukacja seksualna - przy każdym z tych tematów chodzi o to, by widz zrozumiał, że to zło”⁸.

Jednak czy krytyczna opinia wyrażona w liście wicepremier Jarugi-Nowackiej jest wyrazem polityki informacyjnej ówczesnego rządu? Zdaniem posła PiS, Marka Jurka taka postawa może oznaczać „aprobatę dla cenzury i oczekiwanie, że media powinny narzucać społeczeństwu taką poprawność polityczną, jakiej chce rząd”. Zarzucił rządowi, że „prezentuje skrajne pomysły dotyczące sfery moralnej - promocję ruchu homoseksualistów, ograniczenie roli Kościoła w wychowywaniu dzieci, z drugiej zaś to, że oczekuje on sytuacji, w której nie będzie możliwa krytyka takich poglądów”⁹. Jaruga-Nowacka podkreśliła, iż w liście wyraziła swoje zaniepokojenie poziomem programu, który łamie warunki debaty publicznej. Uprawniony w telewizji Puls, pokazującej świat z perspektywy kościoła katolickiego, przestaje mieć uzasadnienie w telewizji publicznej. Przeciwno likwidacji programu publicystycznego Jana Pospie-

⁷ cyt. za „Przegląd” nr 24 [233], 13 czerwca 2004. Protest Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny dostępny jest również na jej stronie internetowej www.federa.org.pl

⁸ cyt. za „Trybuna on-line” z 7 kwietnia 2005; www.trybuna.com.pl

⁹ M. Miarczyński, Jaruga – Nowacka: Nie warto rozmawiać, cyt. za; portalem www.kosciol.pl, post z 20 stycznia 2005 r.

Czy z Pospieszalskim można rozmawiać?...

szalskiego zaprotestowali jego obrońcy skupieni przede wszystkim po prawej strony życia publicznego. Dążenie do likwidacji „Warto rozmawiać” tego programu, za które obarczyli „grono wojujących feministek” uznali oni za przejaw terroru „poprawności politycznej” panującego w polskich mediach i kulturze¹⁰. W obronie Jana Pospieszalskiego stanęła Telewizja, argumentując, że widz potrzebuje wyrazistych i emocjonalnych przekazów. I wreszcie widzowie broniący programu „Warto rozmawiać” uznali, że pokazując swój światopogląd, Pospieszalski prowadzi program z dala od fałszywie udawanej, dziennikarskiej „obiektywności”. W czym jego stronniczość jest gorsza od stronniczości innych programów publicystycznych i informacyjnych emitowanych przez telewizję publiczną? O ile jednak Telewizja Puls, korzystająca z koncesji Telewizji Niepokalanów zawsze była telewizją katolicką, o tyle telewizja publiczna winna charakteryzować się obiektywizmem i poszanowaniem różnych opcji światopoglądowych. Prezentowanie różnych zjawisk tylko z punktu widzenia ludzi wierzących, budzi więc zrozumiały niepokój. Pospieszalski zdaje się tej różnicy nie dostrzegać.

Niebezpieczne jest również nadawanie programowi pozorów obiektywności i złudzenia otwartej dyskusji. Kiedy jej podstawowe tezy są już wcześniej przygotowane, a celem programu jest ich potwierdzenie przez zebranych w studiu prawicowych „ekspertów” - jest to nieuczciwe. Nieuczciwością telewizji publicznej wobec widza jest również oferowanie mu autorskiego programu publicystycznego, który należałoby raczej umieścić w paśmie programów katolickich. Brak odpowiedniego komentarza każe posądzić ją o świadomą dezinformację. Moim zdaniem program „Warto rozmawiać” zmusza również do postawienia pytania, na ile w obecnym kształcie telewizji publicznej mogą się w niej odnaleźć różne grupy interesu politycznego, do czego mają prawo? W jaki sposób wypełnia ona swą misję wobec obywateli? Faktem pozostaje, że skrajnie zmanipulowany, zideologizowany język programu „Warto rozmawiać”. w którym brak miejsca dla każdego, świadczy o tym, że jeszcze długo nie będzie można w nim rozmawiać, choć o nim z pewnością.

¹⁰ Apel w obronie programu „Warto rozmawiać” do Prezesa TVP Jana Dworaka, cyt. za: www.prawica.net; por. również opublikowany na łamach tegoż portalu artykuł Remigiusza Własta – Matuszaka pt. „Lewicowy jad na młyn Pospieszalskiego”.